

równiny

równiny zwątpienia sączące się gazy  
ktoś bardzo marzył o nowym lęku  
ze zwęgloną lalą w spękalinie

szpitale więzienia burdele cmentarze  
uchodzą resztki tamtego światła  
gdy skóra jest już nic nie warta

puściły zabudowania i granice  
kościół miał być rakieta lecz korzeń  
utknął w gęstwinie korytarzy

handlarze pierwsi opuścili pokład  
gdy tliła się jeszcze lampka  
- już nawet szczur padł

Tomasz Smogór

folklor

tą żyłą popłynię Dylan Thomas  
jeden pstryk a zjawi się kelner  
lecz to tylko brzęk - gdzieś poruszył się  
Van Morrison

stąd przebija jej imię celtyckie  
spod zakurzonych żaluzji ulatuje folklor  
woń października zdziera naskórek  
tego miejsca

w zwietrzałych kufiach mieszka melancholia  
byś pił do nieistniejących bytów  
pamiętał jak zadarteś jej sukienkę  
w kiblu choć nie wszystko  
by nie była tylko otwartą raną

Tomasz Smogór

młodszy brat

przyszedłem tu by oprzeć swój cień  
o róg kłodzkich kamienic  
gdzie księżyc umazany jak z wędzarni  
wbiegł w narciarach i wszystko leży

jedynym pokarmem będzie brudny śnieg  
i epizodyczne role w miejscu  
gdzie występuje pot i podmywa scenę  
a pani w oknie gasi zwierzę

przyszedłem tu by oprzeć swój cień  
rozdarłem rękaw kurtki o gzyms  
wiatr rozczesuje miejskie podbrzusza  
wśród niemych poruszeń i wtajemniczeń

stąd wiersz pisany dla pajęczyny  
wytworzonej przy komputerze  
kra na rzece kra w kościele kra na granicy  
miasta gdzie leży martwy kurier

Tomasz Smogór